

SŁOWAK

CZASOPISMO KULTURALNO - LITERACKIE

NR 13, MARZEC 2020



Lakus Cielek

Drodzy Czytelnicy!

To marcowe wydanie chciałabym rozpocząć słowami Cyncerona, jednego z najwybitniejszych stoików: „Czytanie rozwija rozum młodzieży, odmładza charakter starca, uszlachetnia w chwilach pomyślności, daje pomoc i pocieszenie w przeciwnościach”. Chciałabym podziękować wszystkim autorom, ponieważ inspirują swoją twórczością i jednocześnie nieustannie się rozwijają, co można zauważyć w ich pracach. Mam nadzieję, że literatura oraz sztuka są częścią waszego życia i pomagają wam w ciężkich chwilach, kiedy potrzebna jest nadzieja i pocieszenie.

W tym marcowym numerze udostępniamy wam wiersz egzystencjalny Aurelii Rogóż o intrygującej postaci pierwszego człowieka na Ziemi, który próbuje zrozumieć otaczający go świat. Julia Kurzydłak w swoich dwóch utworach ukazuje inny obraz dorosłości oraz proces tworzenia wierszy. Warto również przeczytać twórczość Tomasza Pyrcika, która zaskakuje swoją formą i przekazem, natomiast Weronika Wołowczyk narysowała współczesny obraz rzeczywistości. Kacper Łukowicz opisuje relację kobiety i mężczyzny a anonimowy autor zadaje sobie pytanie: czy czas leczy rany? Ostatnim wierszem jest utwór Marii Smorczewskiej, w którym autorka przedstawia rozważania ludzi odtrąconych i niechcianych.

W dziale proza możecie znaleźć nietypowy dialog dwóch zakochanych w sobie osób, które obawiają się, że ich sny staną się rzeczywistością. Zachęcamy również do przeczytania krótkiej refleksji na temat podróży komunikacją miejską, napisaną przez Espantajo.

Marta Banaś przeprowadziła wywiad z prawniczką Henryka Sienkiewicza, panią Anną Dziewanowską, która podzieliła się swoimi doświadczeniami i refleksjami z uczniami naszej szkoły. Agata Maćkowska napisała recenzję powieści „Błoto”, więc serdecznie zapraszamy do zapoznania się z jej opinią na temat książki autorstwa Hillary Jordan.

W dziale Varia oddajemy w wasze ręce tekst Tomasza Pyrcika, w którym porównuje on twórczość Olgi Tokarczuk z utworami Davida Bowiego, a Julianna Stachaczyk kontynuuje swoją opowieść o dwumiesięcznej wyprawie do Indii. Ostatnie strony w tym numerze zapełnia seria nazwana „Dziennikami szkolnymi” - sprawdźcie sami, co kryje się pod tymi słowami.

Życzymy wielu wrażeń!

Redakcja

Projekt okładki: Jakub Ciołek

Zespół redakcyjny:

Redaktor naczelna: Marta Banaś

Zastępca redaktora: Kacper Łukowicz

Opiekun redakcji: Damian Straszak

Korekta: Jolanta Czczota

Dziennikarze: Anna Kern, Agata Maćkowska, Maria Smorczewska, Tomasz Pyrcik,

Radosław Mosór

Fotografie: Julianna Stachaczyk

Grafika: str.32 Katarzyna Kleist

Uniwersyteckie I Liceum Ogólnokształcące im. Juliusza Słowackiego , ul.Dąbrowskiego 36, Chorzów

Spis treści

Poezja

Aurelia Rogóż

Pierwszy porzucony człowiek

(str. 5)

Julia Kurzydłak

Ja sama (str. 6)

Geneza rymu (str. 7)

Tomasz Pyrcik

Recycling (str. 8)

Autoportret na stole w płonącej szkole (str. 9)

Weronika Wołowczyk

Współczesny wiersz (str. 10)

Kacper Łukowicz

Dziewczyna z taśmą na ustach

(str. 11)

Autor anonimowy

999 (str. 12)

Maria Smorczewska

Ostatnie wyboje na drodze

niepotrzebnej biurokracji (str. 13)

Proza

Kacper Łukowicz

O miłości i snach, które (być może) ją weryfikują (str. 15)

Espantajo

Komunikacja (str. 18)

Reportaż

Marta Banaś

Wywiad z Panią Anną

Dziewanowską - prawnuczką

Henryka Sienkiewicza (str. 20)

Recenzja

Agata Maćkowska

Brud - czyli recenzja "Błota" Hillary

Jordan (str. 24)

Varia

Tomasz Pyrcik

Szafa Łazarza (str. 26)

Julianna Stachaczyk

Szkolna wyprawa do Indii,

część III (str. 28)

Espantajo

Dzienniki szkolne (str. 30)

POEZJA

Aurelia Rogóż

Pierwszy porzucony człowiek

Pierwszy porzucony człowiek musiał długo jeszcze patrzeć w pusty horyzont. Stał na drodze i nie rozumiał, dlaczego.

Nikt nie spodziewa się, że to, co było zawsze, nagle zniknie.

Ocean płynie tam, gdzie zawsze; maki nadal rosną w tym samym miejscu. Jak więc to możliwe, że ktoś zatarł po sobie wszystkie ślady i uciekł?

Pierwszy porzucony człowiek długo nie potrafił tego zrozumieć. Myślę, że nie rozumiał tego do teraz.

Każde zaginięcie ma swój motyw: zazdrość, miłość, żądza władzy.

Jednak te zaginięcie jest nietypowe: ofiara i porywacz są tą samą osobą. Jak więc rozwiązać tę zagadkę?

Pierwszy porzucony człowiek jest ogarnięty bezsilnością, wciąż poszukując rozwiązania.

Jednak według mnie nigdy go nie znajdzie.

Julia Kurzydłak

Ja sama

Dopiero się uczę
Jeździć autobusem
Jestem dorosła
Ośmioletnia
Ciągle zdziwiona wszystkim
Minę mam poważnej maturzystki
Zdarzy mi się złapać mamę za rękę
Jestem dorosła za wcześnie
Chcę iść sama na spacer
Zostać sama w domu
Teraz już nie chcę
Odpowiedzialność na mnie jest niezmywalna
Jak zaschnięta krew na koszuli
Na nowo się uczę
Jeździć autobusem

Geneza rymu

Namiętność pisze wiersze zbyt tkliwe
Jakieś nieprzyzwoicie szczęśliwe
Arogancko rozebrane i egoistyczne
Początek pisze z tęsknoty za byciem czymś więcej
Nie znając tego co przyziemne
Wyobraża sobie siebie stojąc przed lustrem
Strach pisze na mokrej kartce rozmazuje mu się atrament
Ktoś głaszcze go po głowie i wykręca mu palce

Miłość nie ma czasu na pisanie wierszy
Zbyt jest zajęta nie sobą
Skleja podarte przysięgi i umowy
Kiedy idzie spać od dobra huczy jej w głowie
Czeka na ciepłe ramiona które przytulą jej nieugiętość

Tomasz Pyrcik

Recykling

I tak jak blakną słowa na papierze
Skończą ostatecznie wszystkie te wspomnienia
Ta jesienna słodycz, twego płaszcza beże
Nie uchronię się od zapomnienia

Lecz nie dam spokoju, sobie i nikomu
Nie zamknę ust, nie pójdę do domu
Nie skończę pisać swych listów na tony
Dopóki odpowiedź nie padnie z Twojej strony

Wszystko to w zgrabnej i odtwórczej formie
Takiej która wzruszy, takiej która porwie
Adresuję i piszę i przyklejam znaczek
Zapełniam wciąż kartki, pismo drobny maczek

Na darmo wysyłam tę bezrespondencję
Licząc na jedno w tym zbytecznym pędzie
Że w czasach co ludzkości zdają się ponure
Moje listy gdzieś trafią, choćby na makulaturę

Autoportret na stole w płonącej szkole

Smugą farby dekorując dymu krztuśnik nieobyty
Smukłe linie kreślę giętkie co nie baczą na opinie
Krzywonose szarookie wielkouche tworząc ramy
By przestrzenie (też bez) czelne nad tym wszystkim górowały

A czteronóg blatem stały który czyni mi podporeę
Nie dopuszcza infernaliów głodnych mord niewyparzonych
Zapalone ruchy dłońmi jak komary odganiają
Babioletnio szybujące jurnych akapitów strzępki

W tej przestrzeni wiedzoppełnej wciąż wypluwam słów bzdurniki
Co jak żagwie żarnym krzykiem idą ogniu na spotkanie
I gdy płomień już dogasnie w zgliszczach się wyłoni obraz
Kiedy po mnie i po wszystkim tak niewiele już zostanie

Weronika Wołowczyk

Współczesny wiersz

Współcześni rycerze
Zamiast miecza, mają w ręku iphone'a
Ich zbroją jest drogi garnitur,
A koni mają nawet tysiąc
W białym Mercedesie

Współczesne księżniczki
Dziurawią swoje ubrania
albo w ogóle ich nie noszą
W wyznaniu miłości
ograniczają się do literowych skrótów,
a i tak wszystkie screeny ich rozmów
z ukochanymi zobaczą kochane koleżanki -
Wierne dworzanki

Współczesne zamki
Mają technologiczne wnętrze
Wszystko samo się używa
Nawet człowiek jest tam zbędny

Współczesne bajki
Nie istnieją
...
Już nikt w nie nie wierzy

Kacper Łukowicz

Dziewczyna z taśmą na ustach

Czasem wydaje mi się, że ktoś kiedyś nakleił ci na usta taśmę.
Gdy tak spoglądasz na ludzi, widzę jak boli cię jej obecność,
Bo wiem, że przecież miałybyś tyle do powiedzenia.
Widzę, że boli cię, gdy ludzie się od ciebie odwracają, kiedy zadają ci pytanie,
A ty odpowiadasz im jedynie niezrozumiałym przez nich bełkotem.
Przeszkadza im to, bo być może nie rozumieją języka,
Który wytworzyłaś w ramach walki z niesprawiedliwym ust zaklejeniem.
Z języka tego korzystasz, wysyłając zainteresowanym wybrańcom
swoje zaszyfrowane fale mózgowe,
dlatego ci, którzy nie mają odpowiedniego dekodera
mogą brać Cię za wariatkę.
Ale to nic...
Bo ja też mam taką taśmę.
Czasem wyobrażam sobie, że siadam obok ciebie
na małej, drewnianej ławeczce.
Ty oczywiście odsuwasz się,
a z twojej głowy wyrasta drobna antenka,
która wysyła w eter niezrozumiałe dla mnie komunikaty.
Więc ja,
Chcąc je zrozumieć,
Przyklejam sobie taką taśmę do ust.
I tak sobie siedzimy.
Ty, wpatrzona w burzowe chmury, które się do nas zbliżają.
Ja natomiast, wpatrzony w gwieździste, bezchmurne niebo.
Czasem nam się nudzi.
Wtedy przerzucamy się zdjęciami pociesznych zwierzątek,
które znajdujemy gdzieś w Internecie,
próbując jakoś zapełnić tę bezsłowną pustkę.
I tak sobie siedzimy.
Milcząc,
Obserwując,
Mając nadzieję, że kiedyś któreś z nas zedrze sobie taśmę z ust
I wyzwoli to drugie.
A mimo to, gdzieś w środku wiedząc,
że moment ten może nigdy nie nadejść.

Autor anonimowy

999

Delikwent upadł
Kona na chodniku
Przechodnie zastygli
Jest ich tu bez liku

Krew popłynęła
Ciało całe w ranach
Chory nie dotrze do domu
Nawet na kolanach

Gapie dalej stoją
Każdy potem zlany
Lecz czekają
Bo czas ponoć leczy rany

Maria Smorczevska

Ostatnie wyboje na drodze niepotrzebnej biurokracji

Gdyby wiedział,

Że przejść trzeba,
Przez kontrolę celną na drodze do nieba,
Wyrzuciłby poza bramki
ostatnie zdjęcie kochanki.

Co prawda, żona nie widziała,
pewnie nic by jej nie mówił.

Ale tu? Mogą się czepiać.
Może powiedzieć, że siostra?
Ściemniać?
W końcu cel środki, a droga prosta.

No nic, jakoś to będzie,
głowa do góry,
piers na przód
kontrole są wszędzie.

Na koniec tylko, w starym zwyczaju,
Kielich w górę;
Czas na wczasy w raju.



PROZA

O miłości i snach, które (być może) ją weryfikują

Kacper Łukowicz

Przed kominkiem siedzą dwie osoby. ONA i ON. Każde wpatrzone w telefon. On w białej, eleganckiej koszuli i dżinsowych spodniach. Ewidentnie starszy od niej. Ona – młodsza. Ubrana w dresową bluzę i dresowe spodnie. Od kominka bije ogniem. Zdecydowanie podgrzewa panującą w pomieszczeniu atmosferę.

ONA: Wiesz kochanie, bo ja muszę ci się do czegoś przyznać...

ON: Hm?

ONA: Słuchasz mnie?

ON: Mhm.

ONA: Bo ja...

ON: *Wchodzi jej w słowo:* Zdradziłaś mnie?

ONA: Nie! Chyba... Chyba nie. Bo wiesz... Śniło mi się, że pocałowałam Jacka. To było tak, że przyjechał do nas do domu cały zapłakany, wiesz? Taki... Taki mega-smutny i on... On zaczął wszystko opowiadać jak przyszedł. Siedział tu gdzie ty, a ja siedziałam tak, jak ja teraz siedzę. Siedzieliśmy, wpatrywaliśmy się w ten kominek, no i... No i on zaczął coś opowiadać. Całą historię swojego życia mi powiedział, ale ja nic z niej nie pamiętam! Tylko tyle, że mówił, że mu było przykro bo zerwał z Hanią... I wtedy... Wtedy...

ON: Hm? Przelizałaś się z nim?

ONA: NIE! Znaczący... Znaczący tak. Ale nie do końca. Nie przelizałam się z nim, tylko go pocałowałam. No co miałam zrobić? Płakał, zwierzał mi się... Przyniósł wino! Carlo Rossi! Różowe, bąbelkowe, moje ulubione! No i wiesz... chciałam mu podziękować!

ON: Mhm. Czyli chcesz mi powiedzieć, że fantazjowałaś o tym, jak uwodził cię twój najlepszy przyjaciel, do którego niby nigdy nic nie czułaś?

ONA: NIE! Wcale nie! Tylko... Tylko troszkę fantazjowałam. Zresztą nie! Nie mów mi, że fantazjowałam! To był przecież tylko sen! Nie mam wpływu na to, o czym śnię.

ON: Mhm.

ONA: Wybaczysz mi?

ON: Co tu wybaczzać?

ONA: No... Śniłam o Jacku...

ON: No... A ja śniłem o Hance i co?

ONA: Śniła ci się Hanka?

ON: Tak, śniła mi się Hanka i co z tego?

ONA: No i co? Co ona robiła?

ON: Przyszła do nas... Zapłakana... Z winem w ręce. Miała taką granatową sukienkę i szpilki. Zupełnie jakby wracała z imprezy albo wybierała się na jakąś wiesz... randkę.

ONA: No i co? Co zrobiłeś?

ON: Wpuściłem ją. Spytałem, co się stało, no i stwierdziła, że pokłóciła się z Jackiem.

ONA: Niewiarygodne!

ON: Stwierdziła, że chyba ze sobą zerwali, że to już koniec. No to powiedziałem jej, żeby usiadła... rozgościła się i tak dalej... No i wiesz... Usiadła, rozgościła się, ściągnęła szpilki...

ONA: *Przerywa mu:* Przeleciałeś ją na naszej kanapie, ty zboczeńcu?!

ON: Daj mi spokój, kobieto! Rozebrała się do bielizny, ale do niczego nie doszło. Stękała ciągle tylko, że jest jej gorąco, bo tak grzało od tego kominka.

ONA: Mhm. Stękała. Jakiego koloru była jej bielizna?

ON: A skąd ja mam to pamiętać?

ONA: No kolor sukienki pamiętasz, to bielizny chyba tym bardziej!

ON: Tak, kolor sukienki pamiętam.

ONA: Pewnie była czerwona, hm? Twoja ulubiona.

ON: Ty jesteś zboczona, kobieto.

ONA: Co ja poradzę, że śni ci się goła sąsiadka?

ON: Przynajmniej nie całuję się z przyjacielem!

ONA: Ale za to rozbierasz jego żonę!

ON: Sama się rozebrała! Ja się tylko przyglądałem...

ONA: Świetnie! Jeszcze lepiej! Jak się rozebrała, co? Tańczyła przy tym?

ON: Jasne! A obok zmaterializowała się taka wielka stalowa rura, na którą wskoczyła i zaczęła się na niej owijać! Potem z niej zeskoczyła i stanęła na stole. Zaczęła powoli ruszać bioderkami, wiała się jak wąż. Ale nie taki zwykły wąż! Taki... Taki seksowny wąż! Czarna mamba! Nieustannie tańcząc zsunęła powoli ze swoich stópek swoje szpileczki i tak samo wolno rozpoczęła ściąganie swojej granatowej sukienki. Chwyła ją na dole i w rytm powolnej muzyki zaczęła ją podwijać, aż w końcu zdjęła ją tak, jak ściąga się bluzę. Po chwili, gdy stała już na stole w samej czerwonej bieliźnie...

ONA: *Łzy w oczach, gdy tak opowiada. Powoli szlocha i w końcu zaczyna płakać. Równy z nim:* Ranisz mnie, wiesz?

ON: *Nie przerywa, opowiada dalej:* ...położyła się na nim tak, że dokładnie widziałem całe jej piękne, młode, dwudziestoletnie ciało.

ONA: *Wybucha:* Wiedziała! Wiedziała, że nigdy nie chciałeś mieć tych dzieci! Wiedziała, że zawsze wolałeś młode tak, jak Jacek!

ON: Jacek, Jacek, Jacek, ciągle tylko ten Jacek! Ja ci tu mówię o tym, jak wila się przede mną jego żona, a ty i tak znajdziesz pretekst, żeby przypomnieć sobie o tym, jak to ci było dobrze, kiedy śniłaś o tym jak cię całował.

ONA: Wcale nie jesteś lepszy.

ON: Tak? Ja się przyglądałem, a ty się całowałaś.

ONA: Raz mnie pocałował!

ON: Oooo! Czyli teraz to on ciebie pocałował, tak?

ONA: NIE! Nie wiem! Nie pamiętam! Nieważne kto, kogo pocałował! Wiesz, co jest za to ważne? Podobało mi się i niczego nie żałuję!

ON: Mhm. Teraz to niczego nie żałujesz, tak?

ONA: *Milczy.*

ON: I co? Teraz tak po prostu przerwiesz? Skończysz dyskusję i się rozbeczysz?

ONA: Brawo, wiesz? Gratulacje!

ON: Co ty mówisz? Czego ty mi gratulujesz?

ONA: Nie tobie, tylko twojej matce.

ON: Nie rozumiem.

ONA: To, że się tak zachowujesz oznacza, że się nie puściła tylko faktycznie ma cię z twoim ojcem!

ON: *Milczy.*

ONA: Zaprzeczysz? Zaprzeczysz, że zachowujesz się dokładnie tak, jak on?

ON: *Wstaje, wkłada płaszcz i wychodzi, trzaskając drzwiami.*

ONA: Jasne! Obraż się! Obraż, debilu głupi za coś, za co ja się nie obraziłam! Przypomnieć ci, jak ciągle jęczałeś, że gadam głupoty, jak moja matka? Jasne! Pewnie! Wyjdź stąd! Na piwo z Jackiem sobie idź! Nie! Lepiej! Z Hanką! Z Hanką na piwko, a potem ją w kiblu przeleć!

Trzask. Wyszedł... Niemożliwe! *Podchodzi do barku, wyciąga wino i kieliszek.* Nie to nie, zgredzie! Sama się napiję! Może faktycznie zaraz Jacuś przyjdzie, to przynajmniej sama nie będę tu siedziała. *Dzwonek do drzwi.* Ooo, kto tam się dobija? Mój mąż? Jacuś? *Podchodzi do drzwi, spogląda przez wizjer. Zaskoczona szybko je otwiera.* Haniu! Co się stało? Dlaczego płaczesz? Czekał, powolutku. Jak to? Jak to zerwałaś z Jackiem? A ja go miałam za przyjaciela! Wejdziesz? Może napijesz się wina? Śliczną masz sukienkę kochana, wiesz? Do twarzy ci w granatowym.

KONIEC

Komunikacja

Espantajo

Wracam z górskiego wędrowania. Pociągiem jadę do Katowic. Do Chorzowa postanawiam jechać autobusem. Dawno nie jechałem komunikacją miejską i zapomniałem, jak może inspirować taka przejażdżka - na studiach prześmiewczy wykładowca często nas pytał, czy uprawiamy jakieś sporty ekstremalne poza jazdą autobusami.

Siedzę sobie w drugim rzędzie za kierowcą, tyłem do kierunku jazdy. Autobus nowy, ładny, nowoczesny - nie taki, jak lat temu dwadzieścia, ale smród jakby ten sam: aldehyd octowy - dwadzieścia lat temu tego nie wiedziałem, nie wiedzieliśmy. Po prostu śmierdziało mieniem. Jeden przystanek, drugi, trzeci, kolejny... Na ten kolejny spóźnił się pan. Biegnie! Biegnie śpiesznie, a ten pośpiech i bieg pośpieszny utrudnia sandał tylko na jednej nodze, bo drugi w ręce - nie jakiś tam wyjątkowy sandał - zwykły sandał. Biegnie, siatka żółta w lewej ręce obija się o nogę też lewą - bo inaczej być przecież nie może - o tę nogę bez sandała się obija. Do autobusu wejść, wbiec można tylko drzwiami pierwszymi, bo drugie i trzecie 'tylko do wysiadania' a w dodatku zamknięte, bo już wszyscy, którzy chcieli, wyszli. Rozglądam się po autobusie i wydaje mi się, że pan z sandałem zjednał sobie kilku kibiców, kilka par życzliwych oczu, co to patrzą, jak biegnie lekko utykając na lewą nogę. Tylko jakaś panna odcięta od świata przez nadgryzione jabłko nie widzi, co się dzieje i śmieje się do ekranu. 'Dobry kierowca, sympatyczny, dobry człowiek, poczeka' - myślę, kiedy pan z lewym sandałem w prawej ręce jest już przy drzwiach ostatnich. Pamiętam, że też tak biegałem - nie z sandałem

w ręce, a za autobusami - w czasach studenckich. Na obronę pracy licencjackiej też biegłem, żeby zdążyć na tramwaj. Było blisko: biegnąc wyskoczyłem, żeby wskoczyć do tramwaju, ale motorniczy miał refleks i odbiłem się od drzwi. Myślę o tych czasach biegania za autobusami i tramwajami. Dopinguję jednocześnie pana w sandale na prawej stopie. Zmieniam zdanie o dobroci kierowcy, kiedy pan z sandałem w ręce jest przy drzwiach środkowych, bo pierwsze się zamykają i autobus rusza. Myślę sobie, że ten kierowca to jednak szuja zwykła, poirytowana, bo na drugim przystanku nie zrozumiał faceta, co to mu powtarzał 'I just want to buy a ticket'. W końcu facet - co polskiego nie opanował, jak większość Polaków - drzeć się zaczął raz do niego - kierowcy, raz do dziecka, które wpadło było w panikę. A jak się wyjaśniło, że pan bilet chce kupić dla siebie i synka, to się wykręcał, że drobnych nie ma, żeby wydać i w ogóle niezadowolony taki, że mu jacyś obcy po aucie się kręcą. Skąd się w ludziach taka zawziętość i przekora biorą?

Pan z sandałem w ręce już nie biegnie, stoi zrezygnowany i rozczarowany trochę, bo przecież było tak blisko, ale nie wydaje się być zdziwiony. Bardziej dziwią się ludzie: ci na przystanku, co nie biegli, bo na inny autobus czekają i ci, co do autobusu wsiąść i wbiec zdążyli. Pasażerowie zajmują się na powrót rozmowami, czytaniem i patrzeniem w siną dal, jakby niewiadomo co tam widzieli. Ogólnie jak co kilka lat na mistrzostwach futbolu - tych europejskich i tych światowych: 'Nic się nie stało'.

REPORTAŽ

Wywiad z Panią Anną Dziewanowską - prawnuczką Henryka Sienkiewicza

Marta Banaś

Dzień dobry, na początku chciałabym zapytać: czy ma Pani ulubione miejsce w oblegorskim pałacyku?

Muszę powiedzieć, że różnica między moim pokoleniem (a jestem najstarszą z trzeciego pokolenia po Sienkiewiczu, czyli najstarszą jego prawnuczką), a pokoleniem mojej mamy (która jest wnuczką) polega na tym, że dla mojej mamy wraz z rodzeństwem to miejsce było domem rodzinnym. Oni mieszkali tutaj do roku 1945, kiedy przyszła władza komunistyczna i ich stąd wyrzucono. Moja mama urodziła się tutaj 93 lata temu i zawsze to miejsce nazywa „dużym domem”, w odróżnieniu od domu, w którym teraz mieszkamy. Dla mnie ten budynek już zawsze będzie tylko muzeum, instytucją państwową - jest obcy i zimny. Muzeum powstało tutaj w 1958 roku, ale od 1955 roku trwał w tym miejscu remont ze względu na opłakany stan budynku, lubię tu przebywać, ale czasem zastanawiam się jak

wyglądałoby moje życie, gdyby to był nasz dom rodzinny - czy byłoby to muzeum, czy miejsce, które raz na jakiś czas otwieralibyśmy dla turystów?

Z tym miejscem wiążą się wspomnienia bardzo osobiste. Ten stół w jadali przez całą długość ma szufladę, którą można w jedną albo drugą stronę wyciągnąć i tam składaliśmy w sianie gruszki, dojrzewające na Boże Narodzenie. W kredensie, który stoi na ścianie zachodniej zawsze przetrzymywaliśmy wędliny na różnorakie święta. Nie mam tutaj swojego ulubionego miejsca, aczkolwiek wiele dobrych wspomnień wiąże się z tym pałacykiem.

W wielu wywiadach podkreśla Pani jak wielkie znaczenie ma dla Pani świat przyrody, drzewa, zwierzęta otaczające nas w codziennym życiu. Dlaczego, Pani zdaniem tak ważna jest relacja człowieka ze światem przyrody?

My jesteśmy częścią przyrody, więc jesteśmy także zwierzętami - co prawda bardziej zorganizowanymi istotami, przez co uważamy, że „pożjadaliśmy wszystkie rozumy” i wiemy wszystko na temat świata zwierząt. Wydaje mi się, że powinniśmy przeprogramować swój podejście do zwierząt, bo są istotami czującymi, które nie są w stanie wyartykułować tego, co myślą tak jak my, ale podczas obserwacji widzimy jak wiele



informacji przekazują swoim ciałem. Tworzymy część ekosystemu i musimy o niego dbać.

Miesiąc temu ukazał się tekst w GAZETA.PL pt. „A gdyby tak zmienić kanon lektur? ”W szkole podstawowej czytałabym z dziećmi tylko modne aktualnie rzeczy” padają tam słowa z ust jednej z nauczycielek. Na czym polega, pani zdaniem, uniwersalizm dzieł Sienkiewicza? Jakie przesłanie niosą one człowiekowi żyjącemu w XXI wieku?

Ja „Janko Muzykanta” osobiście nie lubię, uważam, że to jest bardzo tragiczna nowela i zawsze podziwiałam dzieci w szkole, które potrafiły odgrywać sceny umierającego Janka, w momencie kiedy ja miałam „kluskę w gardle”, a one po prostu recytowały tekst. Jest to dzieło, które mówi o tym, że można było zakatować dziecko przy przyzwoleniu społecznym. Generalnie Sienkiewicz mówi o naszych wadach, o tym jak działamy w społeczeństwie - na co się zgadzamy, a na co się nie zgadzamy. Książek Sienkiewicza nie należy czytać tylko jako fascynujących powieści, w których występuje wartka akcja, gdzie zastanawiamy się co będzie na kolejnej stronie. Trzeba troszkę głębiej go przeanalizować, co On nam tak naprawdę chce powiedzieć. W Trylogii bardzo dużo mówi nam o Polsce, jak Polska była rządzona, o tym jaki jest stosunek Polaków do własnego kraju, o patriotyzmie. Jeżeli zagłębimy się, zajrzemy pod ten naskórek powieści przygodowej, (bo Trylogia jest fantastyczną książką, która trzyma w napięciu) to znajdziemy tam bardzo dużo informacji o nas samych i to jest bardzo uniwersalne.

A ma Pani swoją ulubioną lekturę?

Tak, bardzo lubię nowele amerykańskie, na przykład Sachem.

Patrząc na swoje życie z perspektywy czasu, co poradziłaby Pani młodym ludziom, co odpowiedziała?

Moja mama w wieku 13 lat wstąpiła do Armii Krajowej i w tym domu zawsze była skrytka dla partyzantów, mieli wejście do budynku o każdej porze dnia i nocy. Moja mama, jako najstarsza z rodzeństwa, bardzo chciała dostać się do oddziałów leśnych i po jakimś czasie udało jej się wstąpić do IV Pułku Piechoty w Armii Krajowej w 1944 roku. Wszystkie oddziały stąd były wysłane na pomoc powstańcom w Warszawie, lecz po dojściu do Radomia otrzymali wiadomość, że rozkazy zostały zmienione i muszą wracać. W partyzantce była sześć tygodni, bardzo się zasłużyła. Raz udało jej się uratować ciężki karabin maszynowy, którzy chłopcy przypadkowo zostawili, wpadając w zasadzkę. Pod koniec 1944 roku zostawali tylko Ci, którzy nie mieli rodzin lub nie mieli gdzie się podziać - działali nawet po zakończeniu wojny.

Moi dziadkowie wraz z mamą i trojgiem rodzeństwa mieszkali tutaj do lutego 1945 roku. Front radziecki przeszedł przez Kielce, tak jak przez Warszawę w połowie stycznia



1945 roku. Kilka tygodni później zjawili się tutaj komisarze ludowi, nakazując dziadkom opuszczenie granic powiatu w ciągu trzech dni. Ten dom został zamknięty, a dziadkowie starali się powierzyć na przechowanie swoim znajomym pamiątki rodzinne takie jak obrazy czy rękopisy. Wyjechali z Oblęgorka do Kielc i tam przez rok mieszkali u znajomych, ukrywając się przed Urzędem Bezpieczeństwa. W październiku 1945 roku ukazał się dekret Bieruta pt. „Dekret dotyczący dóbr ziemskich Oblęgorek”, na podstawie którego z majątku po-sienkiewiczowskiego została utworzona fundacja Henryka Sienkiewicza, działająca przy Uniwersytecie Marii Skłodowskiej Curie w Lublinie. Cały majątek miał pracować na rzecz zdolnej młodzieży wiejskiej - miały być przydzielane stypendia z fundacji. Potem działa tutaj spółdzielnia Samopomoc Chłopska, magazyn zbożowy, a następnie suszarnia ziół. Na mocy dekretu również oddano moim dziadkom 49 hektarów ziemi wraz z pozwoleniem na powrót, niestety bez domu. Ten budynek przeżył dwie wojny światowe, a zdevastowany został przez administrację władz

PRL, trwającą niespełna 2 lata. W takim opłakanym, nie nadającym się do zamieszkania stanie został oddany rodzinie. Trudne powojenne czasy spowodowały, że w 1948 roku dziadek zdecydował się przekazać ten dom państwu z inicjatywą utworzenia domu pamiątek po Henryku Sienkiewiczu. Od 1948 roku zaczął się remont z funduszy państwowych, a pierwszym kustoszem nowego muzeum została moja babcia Zuzanna Sienkiewicz (Cielecka), która prowadziła to miejsce przez 10 lat. Wtedy udostępniono do zwiedzania gabinet, salon a w obecnej jadalni była tak zwana sala gablotowa. Mój dziadek, który jeszcze wtedy żył, był bardzo skromną osobą i nienawidził tego zamieszkania związanego ze sławą ojca, a przyjeżdżające wycieczki bardzo chciały się z nim spotykać – prosił, aby im przekazać, „że gablota dla niego jeszcze nie jest gotowa”. Tak wygląda najnowsza historia tego domu.

Bardzo dziękuję Pani za udzielenie wywiadu.

Wywiad z Panią Anną Dziewanowską, przeprowadzono w październiku 2019 roku w ramach „syntez maturalnych” zorganizowanych przez pana profesora Andrzeja Króla w Kazimierzu Dolnym i okolicach. Spotkanie odbyło się w Muzeum Henryka Sienkiewicza w Oblęgorku, gdzie grupa uczniów z naszego Liceum miała możliwość zapoznania się z bogatą historią tego miejsca i porozmawiania z prawnuczką Henryka Sienkiewicza.

RECENZJA

Brud - czyli recenzja "Błota" ***Hillary Jordan***

Agata Maćkowska

Życie na wsi: sielankowy krajobraz pól, słońce przyjemnie otulające skórę, wieczorne cykanie świerszczy i poranne pianie koguta. Wizja odpoczynku, łagodnego kołysania bujanego fotela na werandzie. Cisza i błogość.

Jeżeli taki obraz kojarzy się Wam z życiem na wsi, to koniecznie musicie przeczytać "Błoto" Hillary Jordan (jeśli myślicie, że praca na farmie jest pełna brudu, poświęceń i wyrzeczeń - tym bardziej przeczytajcie). Autorka zabiera nas do Deltę Mississipi pod koniec II Wojny Światowej, na farmę McAllanów, którzy niedawno się tam przeprowadzili. Henry, głowa rodziny, wydaje się być jedynym zadowolonym z wyprowadzki z miasta, nikt tego jednak nie przyznaje na głos - ani Laura, jego żona, ani córeczki - Amanda Leigh i Bella, ani nawet zręczliwy Papa. Plusy, a raczej minusy życia na farmie, to tylko jeden z wątków.

Główna historia opiera się na perypetiach Jamiego, brata Henry'ego, który wraca z wojny w Europie, gdzie służył jako pilot myśliwca i losach Ronsela - czarnoskórego dowódcy czołgu, który właśnie został zwolniony do domu po służbie w Niemczech. Obaj mężczyźni przyzwyczajeni do sytuacji na froncie nie potrafią odnaleźć się w rodzinnych stronach, przez co szybko znajdują wspólny język. Niestety, podzielone rasowo społe-

czeństwo Ameryki daje im do zrozumienia, że taka znajomość nie jest mile widziana.

Oboje chcą wyjechać, oboje nie odnajdują się w nowym miejscu, oboje są zagubieni, niezrozumiani i uwięzieni: Jamie, z powodu poczucia obowiązku względem farmy brata. Ronsel, z powodu pracy dla McAllanów. I może cała historia zakończyłaby się happy endem, o ile tak można nazwać codzienną, żmudną pracę na plantacji bawełny aż do śmierci, gdyby nie jeden list.

Książka zachwyca nie tylko przesłaniem, ale i wciągającymi opisami życia na farmie. Autorka w umiejętny sposób wciąga nas w realia XX-wiecznej Ameryki i choć akcja nie toczy się szybko, nie sposób oderwać się od lektury. Minusem może być długi wstęp, bowiem dopiero w połowie następuje właściwy zwrot akcji.

Przyznam, że po "Błoto" nie sięgnęłabym, gdyby nie okładka - intrygująca, prosta i mroczna. Genialna. Nawet jeśli nie jesteście entuzjastami historii, nie interesujecie się wojną ani walką o prawa czarnoskórych - warto przeczytać tę książkę. A gdy już zaczniecie, jej macki oblepią Wasze kostki, łydki, uda i nim się spostrzeżecie, wciągnie Was do siebie niczym czarne, kleiste błoto.

VARIA

Szafa Łazarza

Tomasz Pyrcik

10 stycznia 2016 roku, do gwiazd powrócił człowiek, który spadł na ziemię. David Bowie, bo to o nim mowa, w swoim bogatym dorobku artystycznym zasmakował każdej dziedziny sztuki. Najbardziej znana jest jednak jego muzyka, której charakterystycznymi cechami jest niepowtarzalność i ciągle dążenie do odkrycia siebie. W ponad 20 albumach studyjnych *Człowiek z Gwiazd* zawarł historię swojego życia oraz zmian, które przeszedł na przestrzeni prawie pięćdziesięciu lat działalności twórczej. Zmiany te, nieraz bardzo radykalne, odbijały się krytycznie na jego psychice. W ostatnim albumie „Black Star” (tłum. Czarna Gwiazda, czarny jest tu kolorem żałoby i śmierci, gwiazda jako symbol początku ma tutaj też sentymentalne znaczenie, gdyż Bowie często nazywany był Starmanem [tłum. Gwiazdny Człowiek]) wydanym na dwa dni przed śmiercią, w 69 urodziny Bowiego, żegna się On ze światem i godzi z nadchodzącą śmiercią. Co może łączyć testament brytyjskiej gwiazdy rocka i twórczość polskiej noblistki, która w czasach największej sławy Davida Bowiego była zaledwie absolwentką Uniwersytetu Warszawskiego?

Szafa. Tak, to właśnie zwyczajna szafa jest tym co łączy autorkę „Ksiąg Jakubowych” z twórcą „Heroes”. Szafa która jest motywem bardzo nieoczywistym i misternym, taka wcale nie zwyczajna, w której spełniają się

najskrytsze marzenia ale też taka, w której wszystko ma swój koniec i początek. W 1997 roku Olga Tokarczuk wydała zbiór trzech opowiadań, z których jedno odznacza się charakterystycznym dla autorki stylem rzeczywistości niezwyklej. Takim stylem wiele lat posługiwał się także David Bowie umieszczając swoich niezwyklej bohaterów pośród szarych śmiertelników. „Szafa” opisuje historię Pana i Pani R., którzy nabyli tytułowy mebel i zatarcili się w ułudnych obrazach, które oferował. Coś, co traktowane jest jako tło, część wystroju, zostało sprowadzone wręcz do postaci głównego bohatera traktowanego jako żywą istotę. Podobnie sytuacja ma się w teledysku do kluczowego utworu finalnego albumu Bowiego. „Lazarus” opowiada o przemijaniu w melancholijnym i spokojnym tonie. Pierwsze ujęcie ekranizacji „Łazarza” to otwierająca się szafa, z której wychodzi człowiek spoglądający na leżącego na łóżku szpitalnym Davida. Ta oszczędna scenografia potęguje uczucie samotności, której rockman doświadczył. W późniejszej części utworu znajduje się wers „This way, or no way. You know I will be free” (tłum. W ten sposób albo wcale. Wiesz, że będę wolnym). Domykając swój rozdział w historii, Bowie uwalnia się od ciężaru sławy, która spowodowała jego osamotnienie i wyobcowanie, którego metaforą jest przykucie do łóżka. Rezonuje to z poglądem Olgi Tokarczuk na temat dominacji narracji

pierwszoosobowej, bo tworzyć sobą, o sobie i przez siebie, jak czynił David Bowie, to zdaniem noblistki „znaczy także budować opozycję: „ja” i „świat”, a ta bywa alienująca”. W ostatnim ujęciu teledysku Starman nie tylko zrywa się z łóżka i uwalnia od ciężaru pióra, ale przede wszystkim wchodzi tyłem do szafy odchodząc do innego świata. Szafy w literaturze często są przedstawiane jako brama do innego wymiaru, zdobne drzwi i wypełniona ubraniami przestrzeń kusi swoją tajemniczością. Olga Tokarczuk przedstawiła szafę jako azyl w którym można się zatracić, Bowie z kolei jako początek i koniec, symbolizujące osiągnięcie poczucia wewnętrznego spełnienia i spokoju.

To pojedyncze podobieństwo może być dziełem przypadku, wszak dorobek artystyczny obu autorów jest bardzo okazały. Porównanie szaf może być wielką nadinterpretacją i świa-

domy tego jestem w stanie znaleźć wiele spójników twórczości Chudego Białego Księcia (oryg. Thin White Duke) i Olgi Tokarczuk. Takim spójnikiem jest z pewnością poszukiwanie niezwykłości w codzienności a także zgłębianie nieskończonych galaktyk naszego otoczenia. Motyw kosmosu i całości stworzenia pojawiający się w powieści „Prawiek i inne czasy” jest wielce podobny do wizji kosmosu z albumu „Ziggy Stardust and the Spiders from Mars”. Cała ta wypowiedź może być niezgodna z ogólnie przyjętymi normami i konwencjami. Wiem jednak, że ten osławiony obszar między czułkami anteny radia, nieskończony kosmos i jego czarne dziury, w których można znaleźć wszystko, jest w mojej głowie dopełniony IMAGINACJĄ, która to jest największym naturalnym DAREM człowieka dzięki czemu mogłem przeprowadzić tę czułą narrację.

Szkolna wyprawa do Indii

część III

Julianna Stachaczyk

Wyprawa dalej trwa...

25 lipca dotarliśmy do Kalkuty, muszę przyznać, że jest to jedno z moich ulubionych indyjskich miast, prawdopodobnie dlatego, że właśnie z ulicami tego miasta zapoznałam się najlepiej...

Spędziliśmy tam 5 dni - to całkiem długo jak na wyprawowy styl podróżowania! Zwykle w jednej miejscinie spędzaliśmy 1, 2, maksymalnie 3 dni, dlaczego więc Kalkuta zasłużyła na 5?

Pamiętam, że to była środa: z dworca zabrały nas taksówki do naszego pomarańczowego hotelu „Sunflower”, mieliśmy godzinkę na prysznic i przygotowanie się. Wyszliśmy coś zjeść do restauracji naprzeciwko, jednak kucharze musieli być nieprzygotowani na taką ilość osób na raz, ponieważ zanim wszystkich nas obsłużyli, minęły ponad 2 godziny, co uniemożliwiło nam zrealizowanie dalszych planów na ten dzień.

Następnego dnia, pobudka 4:25, wyjście z hotelu 4:45, ulice Kalkaty dopiero budziły się do życia, pieszo przeszliśmy do Domu Matki Teresy, gdzie o 5:00 była odprawiana katolicka msza w języku angielskim. Czy przysypialiśmy? Zdecydowanie tak. Ale było warto czekać na wspólne śniadanie wolontariuszy, ciepłe chai, banany i tosty - skromny posiłek o dużej dawce energii.

Mieliśmy zostać podzieleni do domów Matki Teresy w tym dniu, ale... okazało się, że jest za dużo wolontariuszy i nie ma dla nas miejsca... Dlatego musieliśmy pozmieniać nasze plany i nastawiliśmy się na zwiedzanie. Dopiero następnego dnia, również po mszy i po śniadaniu udaliśmy się w grupkach do pracy. Moim domem był Shanti Dan, były w nim niepełnosprawne, nastoletnie dziewczynki, a wolontariuszkami mogły być tylko kobiety. Pieszko droga do domu Shanti Dan zajęła nam 20-30 min, dotarliśmy, ubrałyśmy



fartuchy i chusty, i wzięłyśmy się do pracy. Co ciekawe, moim pierwszym zadaniem okazało się mycie dziewczynkom zębów, każda miała swoją podpisaną szczoteczkę, razem z dziewczynami pytałyśmy ich opiekunek (zwracałyśmy się do nich „Massi”), gdzie znajdziemy dziewczynkę o danym imieniu, trochę nam to zajęło, ale udało się! Innymi zadaniami były: pranie w dużych zbiornikach z wodą, rozwieszanie prania, karmienie, czytanie książek i po prostu spędzanie czasu z naszymi podopiecznymi.

I tak mijał nam czas od rana do popołudnia, później same wracałyśmy i wszyscy szykowaliśmy się na dalsze zwiedzanie.

Do dzisiaj mogę szczerze powiedzieć, że z Kalkutą łączy mnie silna więź wspomnień, gdybym teraz się tam znalazła, w miejscu które znam, jestem pewna, że bardzo dobrze bym się odnalazła.

Są jeszcze dwa miejsca, z którymi czuję się związana i wiem, że mam tam do czego wracać, jednym z nich jest miasto Varanasi, które mimo zburzonej starej części miało swój urok. Najbardziej pamiętliwy moment dla mnie to wypłynięcie łodzią o świcie na rzekę Ganges. Widok obrzeży miasta w świetle wschodzącego słońca to jedno z moich wspanialszych przeżyć, co ważne jestem dosyć emocjonalną osobą, w takich momentach mój umysł wycisza się i stara się chłonąć każdy szczegół tego, co mnie otacza, zachwycam się tym w stu procentach i staram się bardzo dobrze zapamiętać ten moment, dzięki temu wracając później w myślach do tych chwil, jestem w stanie przeżyć je jeszcze raz, przywołać cały obraz wokół mnie i odgłosy, jakie mu towarzyszą i to jest dla mnie najwspanialszą pamiątką jaką mogłam przywieźć ze sobą z powrotem do Polski -



przynajmniej nie dodaje kilogramów w bagażu... coś się kończy, coś się zaczyna

LADAKH

Manali - nasz pierwszy przystanek przed prawdziwym obliczem Ladakhu, Himalajami i Karakorum. Już po pierwszym dniu zgodnie uznaliśmy Manali za nasze ukochane miasteczko. Widoki odbierały nam mowę, a sklep z rzeczami handmade zdecydowanie sporo na nas zarobił - kupowaliśmy ciepłe skarpety i opaski wełniane na naszą dalszą podróż jak i dla naszych bliskich. To tutaj pierwszy raz zaczęliśmy wyciągać z plecaków nasze polary i zakładać je na noc - skończył się nieustępliwy upał i monsun, lżejsze powietrze, niższa temperatura przywitały nas z otwartymi ramionami...

Ciąg dalszy nastąpi...

Dzienniki Szkolne

Wszystkie sytuacje oraz indywidua opisane w poniższych notatkach stanowią wytwór chorej wyobraźni piszącego i nie mają absolutnie nic wspólnego z rzeczywistością. Autor nie odpowiada za żadne podobieństwa nasuwające się czytelnikowi, obniżone oceny zachowania, skreślenia z listy uczniów czy założenie politycznej kartoteki.

Miło w tym Śląskim Uniwersytecie. Oczywiście hrabia Stołakowski znów wpaść musiał na pomysł genialny i od ochrony ciągu dostać, 'że ten słup wysuwający się i przejazd blokujący do blokowania przejazdu służy, nie do nastolatka podnoszenia...'. Miło bardzo, mimo tych ciągów.

Tak mi się zachciało z głową w chmurach chodzenia, że aż na drugie szkoły piętro poszedłem i nie tylko głowa, ale ja cały w chmurze byłem. Cumulonimbus istny dymu o dezynwolturze młokosów szkolnych świadczą i wydobywający się śródlekcyjnie z toalety niby-męskiej. 'Niby', bo od kiedy macho na ustronie z towarzystwem chodzi? To raczej domenę przedstawicielki piękności stanowi. Gęsto, dość dymnie i tłumnie, ale tylko dwie e-faje skasować się udało.

Tym moim w chmurach błędzeniem

ludzi przestraszam, więc - myślę sobie - nie będę po piętach biegał. Na parterze też toaleta stoi otworem, a nawet otworami. Idę. I tak źle, i tak niedobrze. Znowu e-śmierdziuchy.

No i co? Znowu do koperty je pakować i wychowawcom zanosić? Znów punktów czterdzieści ujemnych wpisywać i facjaty rodziców domagających się wyjaśnień oglądać?

Lok-blondyn bez zwłoki oddał e-święństwo i poleciało dogłębnie spenetrować odmęty klozetu. Pochwałę jeszcze dane mi było usłyszeć: 'Za to pana lubię, za tę stanowczość'. Świat jest pełen wyznawców Sachera - Masocha i de Sade.

Tydzień muzyki różnej. Nie wszyscy powinni mieć prawo do śpiewania.

Bilety rozdają na debatę przed wyborami na szkoły prezesa: pięć na klasę. Znów wojna będzie o to, kto pójdzie, bo z lekcji wszyscy urwać by się chcieli.

Niespodziankę zrobię nie-demokratyczną: sam delegatów wybiorę i bilety podpiszę koślawie. Podobno Dobrukiewicz chce być prezesem; może wreszcie do szkoły dojdzie. Póki co jakaś taka impotencja edukacyjna go dotknęła.

Wiadomość od Krolla: 'Bilety rozdane, ziarno nienawiści zasiane'.

Jednak uwagi i punkty ujemne w dzienniku wpisywane nie są emo-obojętne. Nie wiedziałem, że rodziciel tak rozgniewanym być może, a przecież ładny być musiał ten *srajfon* wcześniej, taki trochę kabotyński, zanim się był rozpadł na kawałki, a właściwie rozpadnięty został.

Na zastępstwie listę posyłam, żeby się obecni wpisali. Przy trzech nazwiskach widzę

dopiski: 'Zawsze Pana...', 'Kochający...', 'Kocham Pana...' . Zdumiewa trochę, że tak do nauczyciela piszą, bo że chłopcy, to mniej. Widocznie ten piątek tęczyowy tak działa.

Na Noc Gier Planszowych i Filmów wejście dopiero po dokładnym sprawdzeniu. W myśl zasady 'uczeń uczniowi wilkiem' organizatorzy z dziką rozkoszą do plecaków, walizek i innych tworów turystycznych zaglądnęli. Rozczarowują się wielce, nie znalazłszy niczego zakazem objętego. Jedni oglądają, inni grają, typy nie poddające się zaszufładowaniu tworzą, po korytarzach biegając w majtkach tylko i ze skrzydełkami... Cherlawe coś te anioły słowakowe...

Przed wyborami na szkoły prezesa pokaz sił kandydatów zwany - zgodnie z tradycją - 'kielbasą wyborczą'. Kielbasy nie ma, są śmierdzące tosty z wytworem seropodobnym. Sam nie wiem, co gorszym jest: ten zapach skarpeciany czy wycie okrutne, jakby ktoś kota rozdzierał bezlitośnie, na skowyt nie zważając. Nie każdy powinien mieć prawo do śpiewania. W rezultacie dysforia mnie ogarnia, tym większa, gdy entuzjazm obserwujących widzę.

Kandydaci na szkolnego prezesa debatują. Poplecznicy i adwersarze pytania zadają, niektórzy doprawdy złotouści odkryć zjawisk nieznanych dokonują: 'Chcę, by Rada Młodzieżowa była złożona z uczniów'. Wspaniały człowiek...

Zbytkowałem sobie dzisiaj nieco, filmy kręcąc dla promowania szkolnego czasopisma i tyle mi to uciechy dawało i ukontentowania, że aż sam siebie zadziwiłem. Sztubacy mniej

w tym zabawy dostrzegli.

Wieczorową porą wiadomość odczytuję od Szefa wszystkich prezesów: "Czy państwo w domu, bo będę za chwilę z hrabią Stołkowskim". Państwa nie ma, tylko ja sam, Pani dwa piętra wyżej.

Przybyli. Hrabia z typową dla osoby swojej nonszalancją i śmiechem pyta Pani, czy na bal przedmaturalny z nim pójdzie, po czym zaproszenie i habażki plastikowe wręcza. Później obowiązkowa herbata. Jak zwykle smakowała, lecz zbyt szybką była.

Rada Młodzieżowa się zmienia. Niektórych wzięło na wspominki, innych na oględziny i porządkowanie pomieszczenia zagraconego. Ile werwy pozostanie w tych porządkujących za dwanaście miesięcy?

Oświadczono mi dzisiaj, że 'prawem to ja se mogę w szkole straszyć, a nie przed nią'. Przecież ja nie straszę, ja tylko cytuję. Składającego powyższe oświadczenie chyba przepełniło zdumienie albo 'zdziwko?!'. Chcieliby ludzie demokracji i nieświadomi są, że partycypują w kreowaniu ochlokracji... Jakiegoś mnie Panie Boże stworzył, takiego mnie masz.

Lubię gościć ludzi dobrych, zdolnych, inteligentnych, kreatywnych. Szanuję najbardziej tych kulturalnych. Gdy ktoś skupia w sobie wszystkie te cechy, zaczyna mnie prześladować optymizm z rodzaju niepoprawnego. Dziś wpadła do mnie Osa. Przyniosła surową rybę własnoręcznie w ryż zawiniętą - najlepsza, jaką jadłem. Dobrze się rozmawia o muzyce, literaturze, twórczości ogólnie z pasjonatami kultury szeroko pojmowanej.

CDN.



2020

KK